

KS. TOMASZ HORAK

NADZIEJA ZAWIEŚĆ NIE MOŻE

Rekolekcje kapłańskie

© Wydawnictwo WAM, 2009

Redakcja
Grażyna Berger

Projekt okładki i stron tytułowych
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-277-2290-4

NIHIL OBSTAT. Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Wojciech Ziółek SJ, prowincjał, Kraków, 6 października 2009 r., l.dz. 397/09.

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 012 62 93 200 • faks 012 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 012 62 93 254-256 • faks 012 43 03 210
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Zapraszamy do naszej
KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
<http://WydawnictwoWAM.pl>
tel. 012 62 93 260 • faks 012 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

wydawnictwowam.pl

Wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia niewiasty przyszły do grobu, gdy słońce wzeszło. A mówiły między sobą: „Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu?”. Gdy jednak spojrzały, zauważyły, że kamień był już odsunięty, a był bardzo duży.

Mk 16, 2-3

Wiedziały, że grób wielkim kamieniem zamknięty.
Wiedziały, że nie są w stanie głazu odsunąć.
A jednak szły. To właśnie jest nadzieja.

Nie ta, która liczy, że jakoś to będzie.

Ale ta nadzieja, która jest
wewnętrznym nakazem, by nie stać w miejscu,
by podejmować się rzeczy przekraczających
zwyczajne możliwości człowieka.

Taka nadzieja jest darem, a dar ten wymaga wysiłku.
Taka nadzieja zawieść nie może,
bo miłość Boża jest rozlana w naszych sercach
(Rz 5, 5).

Człowiek takiej nadziei potrzebuje.

Chrześcijanin wie, że ta nadzieja ma początek w krzyżu
Jezusa.

Kapłan z takiej nadziei wyrasta i dzięki niej może cudów
dokonywać.

SŁOWO ŻYCZLIWE O KAPŁAŃSKICH REKOLEKCJACH KSIĘDZA TOMASZA

Ojcie, dziękuję wam za nadzieję – to bodaj kilkakrotnie powtórzony przykład w tych Tomaszowach zapiskach, wcześniej wygłoszonych. W roku kapłańskim trzeba dziękować wszystkim, którzy pochylają się nad losem naszych duszpasterzy.

Kapłani też potrzebują umocnienia na drodze wiary, miłości, ale przede wszystkim nadziei. Obserwujemy jej wyraźny niedosyt. To chyba najbardziej wstrząsająca diagnoza naszych czasów. Dla wielu przyszłość stała się zagadką. Wydaje się, że zaginęli prawdziwi nosiciele nadziei. Spotykamy się wszędzie z przerażającą obojętnością, a przecież do przeżycia potrzebujemy nadziei. Przyszłość należy do tych, którzy następnemu pokoleniu przekażą motywy życia i nadziei. W tekstach Księdza Proboszcza Tomasza ta nadzieja płynie ze słowa Bożego, nie tylko Nowego, ale także Starego Przymierza. To jest oczywiste, że tak trzeba przedstawiać zagadnienie księżom na co dzień obcującym ze słowem Bożym.

Niemniej nadzieja rekolekcjonisty ma także drugie źródło, to napotykanie wierni i słuchacze jego nauk. Wśród

tych towarzyszy drogi Autora często widzimy dzieci. Ksiądz Tomasz jako proboszcz wiejskiej parafii ma przed sobą wyczekujące oczy dziecka, które jest w stanie zadać bardzo ciekawe i niespodziewane pytanie. Takich jest bowiem Królestwo Niebieskie. Ich warto słuchać.

Gratuluję tej pracy pozaparafialnej, kaznodziejskiej, pisarskiej, rekolekcyjnej. Zapewne parafianie Księdza Tomasza też z tego korzystają.

Wszystkim czytelnikom, na czele z Autorem z radością błogosławię.

Szczęść Boże!
+ Damian Zimoń
Abp Katowicki

Katowice, 20 sierpnia 2009 r., w dzień św. Piusa X.

WSTĘP

Po święceniach, wierny obowiązującemu prawu diecezjalnemu, jeździłem na rekolekcje organizowane dla księży. Jakoś mi „nie pasowały”. Pewnie miałem pecha. A może chciałem gwiazdki z nieba? Kiedyś rekolekcjonista nieudolnie streszczał dokument Stolicy Apostolskiej o liturgii, a dokładnie mówiąc – o liturgicznych obrzędach. Innym razem – i to sam sobie wybrałem miejsce i prowadzącego – był to cykl wykładów z socjologii. Za każdym nieomal razem brakowało mi skupienia i modlitwy – po części dlatego, że prowadzący nie dbali o ten wymiar rekolekcji, po części zaś dlatego, że wśród uczestników górę brała idea kilku dni odpoczynku, a nie duchowego wysiłku. Któregoś roku, nie pomnę ile lat po święceniach, pojechałem do salezjanów w Szczyrku, kiedy indziej do franciszkanów na Górę św. Anny, także do benedyktynów do Tyńca, jeszcze kiedyś do redemptorystów do Barda Śląskiego – z Pismem Świętym, z wybraną lekturą albo i bez. I sam w ciszy, samotności i skupieniu, to w kaplicy, to w lesie budowałem swój własny rekolekcyjny dom.

Ale taki dom dla jednej osoby jest pustawy i chłodny. Trafiłem wtedy do Krościenka na pierwszą w moim życiu oazę. Była to kilkudniowa oaza rekolekcyjna dla animatorów. Uczestnicy byli zróżnicowani – i młodzi, i zakonni-

ce, i księża, i świeccy; tak panowie, jak i panie. Prowadził ją sam ojciec Blachnicki. To było to! Gdy później, już jako moderator, prowadziłem oazy dla młodzieży czy dzieci, wiedziałem, że zyskuję bez porównania więcej niż na owych nietrafionych rekolekcjach kapłańskich. I przestałem na nie jeździć. Nikt nie pytał o zaświadczenia, starałem się więc wobec sumienia być dokładnym i sam sobie rekolekcyjną dyscyplinę organizowałem.

Kto i kiedy pierwszy raz poprosił mnie o prowadzenie rekolekcji parafialnych? Nie pomnę. Trudne zadanie mnie czekało, gdy o. Dominik, dominikanin, zaprosił mnie z rekolekcjami do Małego Cichego. Tatry! Parafia maleńka, zupełnie inna od moich duszpasterskich doświadczeń. Pojechałem sumiennie przygotowany. Okazało się, że to znane mi tylko z górskich włóczęg środowisko jest mi bliskie także w wymiarze rekolekcyjnym. Na ile ożywiłem wiarę i życie z wiary parafian w Małym Cichem? Nie wiem. Ale sam wróciłem odnowiony. Odkryłem wtedy kolejne prawidło: rekolekcjonista nie „głosi” rekolekcji, ale sam się w nie zanurza.

A potem to się „posypało”. Rekolekcje w różnych parafiach, do których mnie proboszczowie prosili. I w sąsiedztwie, i gdzieś daleko. To był chyba też skutek oswojenia się z moim nazwiskiem w „Gościu Niedzielnym”. Były małe wiejskie parafie. Były też wielkie. Były i katedry. Inni proboszczowie, inne nieraz światy. Przedziwny okazał się ten mój rekolekcyjny dom. Wszędzie byłem obcy i wszędzie byłem u siebie. Wracałem zwykle zmęczony, z większym czy mniejszym workiem ofiar jako honorarium. I nieodmiennie z bogatszą wiarą, przekonany, że warto iść pomię-

dzy ludzi i dzielić się przede wszystkim swoją nadzieją. Mój rekolekcyjny dom stawał się coraz ważniejszą częścią mego życia. Wypełniał ledwie kilka razy po kilka dni w roku, ale nadawał znaczenie całym miesiącom.

Któregoś dnia zaskoczył mnie Naczelný naszego „Gościa”, podówczas jeszcze Staszek, czyli ks. Tkocz. *Tomek, proszę cię, żebyś poprowadził rekolekcje dla redakcji!* Nogi się nieco pode mną ugięły, ale z uśmiechem odpowiedziałem: *Staszku! Szefowi się nie odmawia.* – *Wiedziałem* – skwitował z uśmiechem. Czulem, że architektem mojego rekolekcyjnego życiorysu jest Ktoś inny niż kolejni zapraszający mnie ludzie. To jednak nie przeszkadzało obawie, co ja „im” powiem. „Im” – kolegom i koleżankom z redakcji. Ludziom, którzy widzieli niemało, wiedzą dużo i których trudno zadowolić lada czym. Te rekolekcje pociągnęły za sobą kolejne. Wkrótce katowicki arcybiskup Damian Zimoń poprosił mnie o rekolekcje dla katowickiej kurii – co znaczyło dla biskupów i księży ze wszystkich kurialnych wydziałów i wokółkurialnych instytucji. Miałem wyjście? Obaw nie żywiłem większych. Przecież ten scenariusz kreśli Ktoś inny, nie ja sam, nie ludzie. Skoro On, to nie zostaje nic innego, jak solidnie wykonać, co do mnie należy. W międzyczasie miałem takie małe rekolekcyjne wprawki w postaci dni skupienia na tygodniach formacyjnych dla młodych księży. Jakiś czas wcześniej rekolekcje w naszym seminarium duchownym. W każdych wciąż sprawdzały się dwie reguły: mówić o sprawach najprostszych i brać udział w rekolekcjach na równi z uczestnikami.

Równolegle bywałem zapraszany na rekolekcje do różnych parafii. Inny jest ich koloryt, ale w najgłębszej

warstwie chodzi o to samo. Mówiąc o sprawach prostych, stawiając wiele pytań samemu sobie, wraz z uczestnikami szukać na nie odpowiedzi. Ciekawe – powtarzałem nieraz te same nauki, a krąg skojarzeń, możliwych konotacji poszerzał się, bywało, że szedł w nieco innym, nowym kierunku. Jakby to Ktoś inny do mnie mówił.

Jednego nie wiem. Mianowicie: czy na kapłańskich rekolekcjach potrafię być na tyle dyskretny, by sobą i swoim gadaniem nie rozsadzić od wewnątrz tego domu, który buduje Jezus... Bo może dla kogoś prowadzone przeze mnie rekolekcje będą tak samo nietrafione, jak te, na których ja niegdyś bywałem.

W tej książce zebrałem kilkanaście nauk, konferencji, kazań – czy jakby to jeszcze inaczej nazwać. W istocie są to homilie, bo zawsze nawiązuję do czytań biblijnych. Korzystam z możliwości dobierania tekstów do treści rekolekcji – tak w Liturgii Godzin, jak i w czasie Eucharystii. Każda z zamieszczonych tu konferencji dojrzewała, przebywała ewolucję w miarę przede wszystkim mojego dojrzewania. Pewne motywy, a nawet fragmenty się powtarzają. Z drugiej strony jest wiele tematów niedotkniętych. Ta książka nie jest jednak traktatem, lecz tekstem żywych rekolekcji, które prowadziłem. Na końcu dodałem scenariusz poetyckiego wieczoru – autoportret słowem malowany. Kończył on zwykle dni skupienia dla księży. W prezentacji mojej poezji pomagały mi dzielnie Ania i Iwonka...

1

Człowiek, chrześcijanin, kapłan

Pierwszy i zasadniczy cykl rekolekcyjny osnuty jest wokół trzech egzystencjalnych planów naszego życia: człowiek, chrześcijanin, kapłan. By być dobrym księdzem, trzeba w jednakowej mierze świadomie pielęgnować każdy z tych obszarów. Życie człowieka w każdej z tych stref wyznaczają trzy wymiary, którymi są: wiara, nadzieja i miłość. I tak powstaje złożony, przestrzenny układ wciąż zmieniających się odniesień, zachowań, wzlotów, upadków. Tę przedziwną, a niezbywalną podwójną trychotomię mam ciągle przed oczyma i to ona inspiruje rekolekcyjne rozważania tej – i nie tylko tej serii.

SKĄD – DOKĄD?

wciąż w drodze
przez świat
czasem ktoś obok
czasem nikogo
skąd
dokąd
minęło południe
ile dnia pozostało
czy zdążę
dokąd

Zdziwienie malca

W dzieciństwie zbyt często w kościele nie bywałem. W Blachowni Śląskiej kościoła nie było. Parafii też nie. Zresztą, co pięcioletni pętaś wiedział o parafii! Chodziło się bardzo długą drogą przez las do Kędzierzyna. Wtedy byłem w kościele z Tatą, widocznie musieliśmy być u Babci. Pamiętam zdziwienie, ogromne zdziwienie malca: lampka przy ołtarzu zawsze czerwona, dziś świeciła fioletowo! Tato coś mi tłumaczył, nie wiem co i nie wiem, czy sam wiedział, o co chodzi. Ale tę zmianę koloru lampki

pamiętam do dziś. Fascynował mnie także widok krzyżyka na „czymś takim”, co ksiądz przynosił z sobą. Czy ja wiedziałem, że tam jest kielich? I po co on jest? Ale ten krzyżyk na zielonym (tak to zapamiętałem) welonie przykuwał uwagę. Wyobrażałem sobie, że ten znak odbija się niewidzialnie na odległość na moim czole.

Niewielkie były moje kontakty z kościołem i Kościołem, bo do jednego i do drugiego było daleko, nawet bardzo. Pamiętam atmosferę oczekiwania na jakąś wizytę. Przyszedł „Ktoś”: płaszcz, długa suknia, z nim jacyś nieznajomi chłopcy, czymś tam machał, śpiewali, były jakieś obrazki. To był ten jedyny zapamiętany kontakt z oficjalnym Kościołem – dziś wiem, że to była kolęda. Któregoś roku kościół przybliżył się. Dokładniej mówiąc, przeprowadziliśmy się do Kłodnicy, na kolejną nauczycielską posadę Rodziców. Do kościoła było teraz bliźniutko. Ale w tym nowym miejscu czułem się obco. Na religię chodziłem, wiem na pewno, bo zapamiętałem dziwny strój zakonnic, która nas uczyła. Z niedzielnych Mszy bardziej pamiętam swoje fantazje, które snuły się w myślach. Mszę śpiewał ksiądz w niezrozumiałym języku, wiedziałem, że to jest „po łacinie”. Po Mszy były strasznie długie kazania. Pieśni nie znałem, chyba tylko kolędy. Na ławkach były tabliczki z nazwiskami, naszego tam nie było, bałem się usiąść, więc stałem, a myśli ulatywały gdzieś bardzo daleko – wyobraźni nie brakowało mi nigdy.

W czwartej klasie przyszła pora na pierwszą Komunię. Tak to wtedy wyglądało. Z całego przygotowania pamiętam niewiele. Siedzę przed szafą w domu, na kluczyku powiesiłem dużą kartkę niewyraźnie zadrukowaną na niebie-

ska (dziś wiem, że to był maszynopis odbity spirytusowym powielaczem). Siedzę przed tą kartką i szafą, wkuwając na pamięć „grzechy”: do pierwszego, drugiego... i aż do dziesiątego przykazania. Potem było odpytywanie i tych „grzechów”, i innych wiadomości: *Trzydzieści sześć!!* – rzucił we mnie pytaniem gruby proboszcz. – *Łaska Boża jest to dar Boży darmo dany człowiekowi dla zbawienia*. Numer pytania i odpowiedź zapamiętałem do dziś. Wtedy jedno i drugie było tylko brzmieniem słów. Treści nie miało żadnej. Już wtedy wiedziałem, że nic nie wiem. Odpowiedzi się nauczyłem, bo pamięć mi służyła. Myślałem sobie: *Jak będziesz duży, to zrozumiesz, o co chodzi*. Zawsze byłem przekonany, że nie ma spraw, których zrozumieć nie można. Trzeba na to tylko czasu. Więc ze spokojem uczyłem się tych tajemniczo brzmiących formuł, ufając, że przyjdzie czas zrozumienia. Do Komunii szliśmy, ku jakiejś Tajemnicy. Bardziej jednak ku Czemuś niż ku Komuś. Była świeca, była bardzo tajemnicza książeczka w ręce i różaniec. A w poniedziałek, być może pierwszy raz w życiu, byłem na Mszy w dzień powszedni. Wczesnie rano, kościół pustawy, kazania (co za ulga...) nie było, obok kolega – Norbert. W ogóle było nas tylko kilkoro. Po Komunii czytanie z książeczki cegokolwiek. Bo trzeba się przecież pomodlić.

Gdzie jest mój dom?

Po latach i studiów, i kapłańskiej pracy, i specjalizacji z doktoratem, i pracy w „Gościu Niedzielnym” stawiam

– już sam sobie – pytanie: *Trzydzieści sześć!* Formułkę pamiętam: *Łaska Boża jest to dar Boży darmo dany człowiekowi dla zbawienia*. Czy zrozumiałem więcej? Czy bardziej uwierzyłem? Zapisałem kiedyś w swoim kajeciku taki krótki wiersz przytoczony na początku rozdziału, któremu dałem tytuł *Dokąd*.

Od bardzo dawna stawiam sobie jeszcze inne pytanie, o dom: Gdzie jest mój dom? Jest to pytanie człowieka, który nie jest zakorzeniony w jakimś jednym miejscu, człowieka który od urodzenia miał zbyt wiele adresów i ani jednego swojego. *Heimatslos* – mówią Niemcy. Jest to być może jakieś zubożenie. Ale jest to równocześnie wielka szansa. Szukałem więc swego domu, szukałem swego zakorzenienia w ludzkim świecie. (Nawet jakieś zręby autobiograficznej książki zaczynają się z tego wyłaniać). Znalazłem swój dom wśród ludzi wierzących w Boga, w Bożego Syna, który stał się człowiekiem. Nieważne, czy to są dzieci w szkole, czy zaprzyjaźnieni ze mną ministranci i ministrantki, czy koledzy–księża, czy ludzie prości, czy wykształceni, czy czytelnicy, czy redaktorzy, czy Polacy, Czesi lub Niemcy. Moim domem jest wielki dom wiary, dom modlitwy, dom religijnej tradycji, dom biblii i ludowej pieśni, dom bazylik i małych wiejskich kościółków. Dom Kościoła – w pełnym, szerokim rozumieniu, czasem nawet z jakimś antyklerykalnym zabarwieniem, a na pewno w całym bogactwie charyzmatu, czyli Bożych darów.

Droga do źródła

Jak do tego domu trafiłem? I jak trafił do niego każdy z nas? Bo nie wątpię, że wspólny jest nasz dom mimo wszelkich różnic naszych życiorysów. Nie wszystko poddaje się definicji. Ale jedno mogę powiedzieć – nie musiałem szukać na oślep, nie jest to dzieło przypadku, postrzegam to dziś jako dobrze obmyślony plan. I domyślałem się, kto te plany kreśli. Dlaczego tak osobiście zaczynam rekolekcje? I to rekolekcje dla współbraci kapłanów. Pytanie o wiarę, o drogę do Ewangelii, o drogę do Boga trzeba sobie stawiać. To jedna z prapotrzeb człowieka. Zatem: Kiedy i jak dokonało się to w moim życiu?

To pytanie (nawet jeśli pełna odpowiedź nie została sformułowana) prowokuje kolejne: Jak mam otwierać drogę do przyjaźni z Jezusem innym ludziom? Jak mamy otwierać umysły i serca na tajemnicę Boga? Jak tą drogą iść, budując w sobie i wokół siebie dobro? To przecie sens bycia chrześcijaninem. I księdzem, i biskupem. Zastanawiam się, czy aby chwilami nie oczekuję zbyt wiele. Może trzeba niewzruszonego spokoju proboszcza mego dzieciństwa wołającego na nas: *Trzydzieści sześć!* Przecież i tak doszedłem do wiary i do Jezusa. Tak... ja doszedłem. Ilu moich kolegów i koleżanek nie doszło?

W czym tkwi tajemnica wiary? Życie nauczyło mnie, że nie jest to skutek duszpasterskiej sprawności, kaznodziej-skiej czy publicystycznej atrakcji. Odpowiedź mamy od dawna zapisaną w skarbcu wiary Kościoła, nawet w tym najprostszym katechizmowym ujęciu zwanym *Głównymi*

prawdami wiary: Łaska Boża jest do zbawienia koniecznie potrzebna. Zatem wiara jest darem.

wciąż w drodze
przez świat
czasem ktoś obok
czasem nikogo
skąd
dokąd
minęło południe
ile dnia pozostało
czy zdążę
dokąd

Wiem skąd – z rąk Stwórcy. Wiem dokąd – do źródeł życia i dobra, do źródeł prawdy i piękna. Droga – można powiedzieć – w górę rzeki, do jej źródeł. Aby zrozumieć siebie i całą resztę życia. Aby cieszyć się niezmąconą czystością źródła i wszystkiego, co zeń wypływa. Na ile będę umiał poprowadzić ku temu źródłu? Nie wiem. Będę próbował odtworzyć drogę, którą z pomocą Bożej łaski sam przebyłem. Nie, nie całą drogę, nie sposób. Tylko jej fragmenty. Będę próbował uchwycić pewne kierunki, dostrzec charakterystyczne punkty orientacyjne, zauważyć też miejsca, gdzie drogę gubiłem. Nie planuję kaznodziejskiej błyskotliwości, nie zakładam głębokiej filozofii ani teologicznych odkryć. Nie chcę koncentrować się na tematach modnych i narzucanych nam ostatnio przez media. Chcę dotknąć spraw, problemów, tematów, które wydają mi się podstawowe, proste, a zarazem fundamentalne.

Ciesz się, że w nauczaniu papieża – a myślę o obu – Janie Pawle II oraz o Benedykcie XVI – te właśnie podstawowe tematy są wciąż obecne. Nie będę zbyt wiele cytował, powtarzał papieskich dokumentów – choć zachęcam do sięgnięcia po nie. Inspiracji czerpię z nich wiele. Powiem też inaczej: wiele razy ucieszyłem się, gdy w papieskich listach i adhortacjach odnajdowałem potwierdzenie moich przemyśleń, intuicji, czasem nawet intuicji nieco zbuntowanych wobec tego, czego doświadczałem (czy doświadczam) w realiach księżowskiego świata.

Na koniec jeszcze jedno. Wielu ludzi modli się za nas. Nie ma rekolekcji bez modlitwy. I tej wewnątrzrekolekcyjnej, i tej z zewnątrz. I tej wkomponowanej w program, i tej własnej, osobistej, często bez słów, ale z wielkim wysiłkiem ducha wznoszącej się ku Bogu.

Modlitwie wewnątrzrekolekcyjnej jako podłoże i przestrzeń służyć musi cisza i milczenie. Gdy odprowadzaliśmy w gronie redakcji „Gościa Niedzielnego” roczne rekolekcje, odwiedził nas arcybiskup Damian Zimoń. Byłem pierwszy, którego spotkał przy wejściu. – *Milczą?* – zapytał zdecydowanym tonem. – *No, wie ksiądz Biskup, dziennikarze...* Przerwał mi: *Powinni milczeć.*

- Modlą się moi parafianie, a szczególnie grupka młodzieży, z którą jestem związany takim przymierzem codziennej wymiany modlitwy: ja za ciebie – ty za mnie.
- Modli się grono moich redakcyjnych przyjaciół z „Gościa”.
- Modlą się za nas benedyktyni w Biskupowie.
- Modlą się służebniczki dębickie.

- Modlą się służki Niepokalanej w Mariówce.
- Modlą się nazaretanki w kilku klasztorach.
- Modlą się karmelitanki w Spręcowie.
- Modlą się karmelitanki Dzieciątka Jezus w Sosnowcu.
- Modlą się niepokalanki.
- Modlą się siostry szensztackie w Świdrze.
- Modlą się dominikanki.
- Modli się grono moich internetowych znajomych.

Obiecałem wszystkim modlitewną wzajemność, bo odwzajemniona modlitwa urasta do ogromnej siły ducha.